

Tygodnik,

18 *Kwietnia* —— 16. —— 1818.

POWRÓT do POLSKI.

Wiersz Antoniego Goreckiego.

Na głębiach Oceanu co dwa światy dzieli,
Gdy wracająca nawa żaglami się bieli,
Z jaką radością majtek po morza obiegu,
Widzi swą czekającą kochankę na brzegu.

Już Eol z całéj siły pędzi w lądy nawę,
Jeszcze mu wiatr nie szybki, morze nie łaskawe,
Próżno mu grozi zgubą moc burzy szalona,
Już on myslą swą lubą przyciska do łona-
Ach! takiem niepokojem dusza moja pała,
Gdy się zbliżam do ziemi, co mi życie dała,
Nieście mię pędem wiatru, nieście bystre konie;
Niech czemprędzej uścisnę, łzą skropię te błonie
Tylu bitwy wsławione, kędy naród prawy,
Dziesięć wieków używał swobody i sławy.
Już je widzę - O Polsko! o mój kraju miły,
Ciebież mię jeszcze nieba widziéć pozwoliły.
Wy milsze memu oku nad Rzymianów gmachy,
Witajcie niskie domki z słomiannemi dachy.
Stara ma z wami przyjaźń, w pierwsze życia lata,
Gdym nie znał oczu Emmy, ani burzy świata,
A od samego świtu po nocy nastanie,
Sledzić chytrego lisa, albo pędzić łanie,
Całe me było szczęście i całe zabiegi,
Po takich w ten czas domkach miewałem noclegi.
Niech się w nich jedną chwilę komu przebyć zdarzy,
Pozna jaka uprzejmość w sercach gospodarzy,
Czem mogą tém częstują, i tak to ich boli,
Gdy przyjąć gościa hojnie niebędzie w ich doli,
Jak się gryzie Kalabrji mieszkaniec bezbożny,
Gdy widzi, że oszukać nieda się podróżny.
A ciebie któż wychwali dość nasza prostoto!
Bespiecznie między niemi nieś Krezusa złoto,
Choć mieszkają w śród lasów obdarci i głodni,
Zdziwisz ich dostatkami, nie znęcisz do zbrodni.

Wszędzie tej rzetelności widać jeszcze ślady,
Którą nasze gościnne słynęły pradziady.

Do wody Atlantyku, wszystkiem obiegł kraje,
Zważałem różnych ludów cnoty, obyczaje,
Powracam, kedy stoi ma lepianka licha,
I wznosi się w mém sercu narodowa pycha;
Prawda, że kazdy naród przewyższa nas prawie,
W oświeceniu, w przemyśle i w roli uprawie,
Lecz czyż, to nasza wina że mieli czas oni
Gospodarzyć, zakryci ostrzem Polskiej broni,
Że dla nich trwalsze dary sypie dłoń natury,
Że u nas lasy rodzi, a u nich marmury.

Lecz choćby oni złote w niebo wznieśli grody,
Czyż to gmachy nie ludzie stanowią narody?
Cóż ten Rzym Egipskiemi głazy najeżony,
Gdy w nim Machiawele, gdzie były Katony.

Ah! niech się inny chwali, że możnym, bogatym,
Jam się zrodził Polakiem, dość mi chluby na tym;
Dawniej potęgą, dzisiaj słyniem nieszczęściami,
Lecz żadna jeszcze zbrodnia to imie nie plami;
Lud co niechcąc oszukać, został oszukany,
Był hańbą dla sąsiadów, gdy dzwigał kajdany.

Do szumnego Baltyku od Euxyńskich fali,
Kiedyś nasi pobożni Królowie władali,
Na głos ich niezrównanych w bohatyrskiej cnocie,
Na dzielnych koniach mężów wychodziło krocie;
Mogli kruszyć korony, podbijać narody,
A przecież nie wydarli nikomu swobody.

Jak o brzeg Pireneow Oceanu wały,
O miecz się nasz niewierne hordy rozbijały.
Nie stałbyś pyszny Wiedniu, gdyby przed stu laty
Nie zakryły cię swemi szablami Sarmaty.
O wy! coście tam legli, wy rycerze nasi!
Kiedy noc ciemna słońca promienie zagasi,
Idźcie, gdzie mieszka władzca, co rządzi Giermany,
Pokażcie mu krew waszą, pokażcie swe rany,
Jeśli dobry uczynek wdzięcznością się płaci,
Niechaj nam wróci za was Galicyjskich braci.
Lecz co mówię? Rycerze, użyjcie snu chwili,
Nie będziem nieprzyjaciół prożbami miękczyli,
Jeszcze Polska ma synów - Niech staną wrogowie,
Których nasi w stu bitwach złamali przodkowie,
Niechaj wystąpią z mogił, i niech na młódź naszą
Uderzą wszyscy razem, i tak nie zastraszą.
Ten co lepszy od słońca, od gromu mocniejszy,
Przed którym równy Anioł i robak najmniejszy,
Widzę z stępuje z niebios, i z twarzą surową,
Błyska już mieczem kary nad tyranów głową,
Widzę - lecz daj wieszczowi swobodne schronienie.
Mocarzu! coś przytulił Lechów pokolenie.
Wszak mówił Kalchasowi Achilles waleczny:
„Co wiesz powiadaj śmiało; a przymnieś bezpieczny."
Ja wiem, że wzrośnie Polska, ale strasznym bojem.
I staję ALEXANDRZE za puklerzem twojem.
Nie podłym przeciw tobie walczyłem pałaszem,
Dziś cię kocham, bom Polak, a tyś Królem naszém.
Jeśli cię godna sławić mych rymów prostota,
Nie żądam ja od ciebie, ni srebra, ni złota:

Królu! obsypuj innych podarki drogiemi,
Mnie pozwól wolnie spiewać między ziomki memi;
O to całe bogactwo, całe szczęście moje,
Mam tę niebianów lirę o reszte nie stoję.
Już mię zaped przez Alpy nie powiedzie płochy,
Widzieć dom Horacego, Wirgilego prochy.
Jakby znaleść tych mężów takich trzeba trudów,
Gdy słowa ich wiekują w ustach wszystkich ludów.
Com widział na wiek cały rozmyślać mi stanie,
Ale Polsko, tyś moje na ziemi mieszkanie;
Tu doczekam, że przyjdzie śmierć do mego progu,
Tu ja krótką modlitwą naprzykrzę się Bogu.
„Daj zdrowie, poki życie dajesz Władzco Nieba,
„I kęs dziękowanego tobie tylko chleba,
„A gdy pierś mą grobowe przycisną kamienie.
„Niech jeszcze w ustach ziomków, zyje moje pienie."

PUNKT HONORU.

Dokończenie.

Kapitan dotrzymał słowa. Poszedł do Półkownika gdzie zastał wszystkich oficerów razem zebranych. Po różnych sporach zgodzono się, iż Zygmunt zupełną satysfakcję dłużnym jest Czesławowi, którą głośném przeproszeniem dać powinien. Przyzwano Czesława. Imieniem oficerów całego korpusu, wystawił Pułko-

wnik młodość i brak doświadczenia Zygmunta, przypomniał mu stan w jakim się na ówczas znajdował. odmalował jego żal, i zastanowił go nad przykremi warunkami pojedynku: „ Prawdziwie kochany Czesławie - dodał - jakże możesz, za obrazę mało co w gruncie znaczącą, żądać tak okropnéj satysfakcji." - Skończył prośbą wszystkich oficerów, wstawiających się do Czesława, ażeby przyjął przeproszenie Zygmunta.

Czesław przełożonego słuchał spokojnie, i odpowiedział z powagą, że gdyby był młody i bogaty, przyjąłby przeproszenie, ale będąc starym i ubogim, czuje więcej obrazę młodzika, którege wiek i los nadyma; Honor jest najdroższym skarbem człowieka. Niepowinien dać go sobie wydrzeć, i dlatego - oświadczył - będę go bronił do ostatniéj kropli krwi. Młodość nie może uniewinniać Zygmunta; gdyby jednego zemną był wieku, niemałbym prawa wyciągać od niego uszanowania. Brak doświadczenia tego ognistego młodzieńca, dowodzi, iż mu potrzeba dać naukę. Będzie ona dla niego korzystną, jeśli jéj ofiarą niepadnie. Co się zaś tycze warunków pojedynku, sam wyznaję iż są cokolwiek za ostre, ale mogłemże wymagać łagodniejszych i sprawiedliwszych? Ten przynajmniéj sposób zrównał nasze siły. Nakoniec Panie Półkowniku - dodał - narażam tylko tego młodzika i siebie. Gdy tym sposobem honor ocalam, za mało ważę życie cudze, a za nic swoje. Dla tego, proszę was Mości Panowie, nie przymuszajcie mię podawać ręki do

z gody, która się z honorem moim nie zgadza. Slepy los dziś jeszcze rostrzygnąć musi, który z nas życiem przypłaci"

Te słowa wyrzeczone z wyrazem stałości, a wnikaniem zapału namiętności niezdradzające, odjęły Kaczém zapału namiętności niezdradzające, odjęły Kapitanowi wszelką nadzieję pogodzenia swego przyjaciela. Przejęty żalem udał się do mięszkania Zygmunta, który go oczekiwał z oznaką widocznéj niecierpliwości. Smutna postać Kapitana, nieszczęście wróżyła i zdradzała, że Czesław nieprzyjął przeproszenia:,, Jakże? więc już żadnéj niema nadziei.,,-., Zadnéj.... żałuję cię przyjacielu, ale jeszcze raz powtórzyć ci muszę że jeśli Czesława zabijesz, niebędziesz mógł w-pułku pozostać" - ,, Nie mówmy o tém. Teraz Panie Kapitanie racz mię posłuchać. Jesteś człowiek honoru, mogę ci więc bez bojaźni, powierzyć tajemnicę, tym droższą dla mnie, że nie jest moją własną. Czesław ma żonę i córkę. Zyją w Krakowie pod zmyślonem nazwiskiem, jak tylko można najskromniej. Dopiero dziś z rana dowiedziałem się o wszystkim z listu matki. Kocham Ludwikę córkę Czesława i jestem od niéj wzajemnie kochany. Matka przystaje na nasz związek Po skończonéj kampanji obiecano mi rękę Ludwiki. Czesław nic wprawdzie niewie o naszéj skłonności, ale na prośby żony swojéj któréj przychylność pozyskać umiałem, zapewne nieodmówiłby mi ręki swojéj córki; wtedy miałbym najlepszą sposobność pozyskania jego szacunku, a teraz.... O nieszczęśliwy!.... Panie

Kapitanie! Jeżeli padnę, uczyń mi tę jedyną łaskę, o którą cię proszę, napisz do Ludwiki. -Donieś jéj bliższe okoliczności tego okropnego wypadku. Powiedz jéj, że byłem więcéj nieszczęsliwym, niżli godnym kary, a nadewszystko powiedz jej, że do ostatniéj chwili życia, kochać jej nieprzestałem." Wyrzekłszy te słowa, złożył Testament w ręce Kapitana, i na przypadek śmierci polecił mu wykonani ostatniéj swojéj woli.

Kapitan mocno wzruszony przycisnął Zygmunta i przyrzekł, że wszystko punktualnie wypełni. W tym wybiła siódma, godzina pojedynku. Zygmunt był już spokojniejszy przez przekonanie że ostatnie jego życzenia będą spełnione. Gdy przybył z Kapitanem na plac boju, zastał już zgromadzonych wszystkich oficerów pułku. Starali się odwodzić Czesława, ale daremnie. Na wszystkie namowy, odpowiadał z godnością. „ Czynię to co mi honor nakazuje."

Za nadejściem Zygmunta nastała ponura cichość między przytomnemi. Wszystkich oczy były obrócone na tego przystojnego i interesującego młodzieńca którego chód i postać poważna nieustraszone serce zdradzała. Oba Sekundanci nabili pistolety. Sekundant Czesława wziął natychmiast kości do rąk. Włożył je do kubka i wstrząsał nim długo. Ciekawość i oczekiwanie doszły do najwyższego stopnia. Padły kości, było dziesięć. Wielka niespokojność między

przytomnemi. Cieszyli się przyjaciele Czesława, inni drżeli o Zygmunta. Zygmunt stał spokojnie.

Kapitan jako Sekundant Zygmunta, na którego teraz kolej następowała porwał kubek ręką drżącą. Wstrząsnął nim krótko i prawie konwulsyjnie. Wypadło podobnież dziesięć. Na nowo więc grę trzeba było zaczynać. Z bojaźnią przybliżano się do doświadczenia drugi raz losu, co nieśmiał roztrzygać między dwoma ludźmi, z których jeden, lata zasług i sławy, drugi najpiękniejsze nadzieje miał ponieść do grobu. Gdy Sekundant Czesława znowu zgubne kości brał do rąk, oddano mu jakieś pismo. Spojrzał Czesław na adres i poznał rękę żony. Żywe wzruszenie malowało się na jego twarzy. Prosił Zygmunta o pozwolenie przeczytania listu. Co gdy już nastąpiło, zbliżył się do niego i rzekł: „Teraz możemy na nowo zaczynać.” Sekundant wyrzucił siedem. Przytomni zadrzeli. Kapitan wziął kości do rąk i wyrzucił dziewięć. Ztrwogą podał Zygmutowi nabity pistolet. Stary Czesław zawołał: „Strzelaj WPan, już jestem gotów.” — „Nie nigdy, nigdy tego nieuczynię rzekł Zygmunt, i pistolet daleko od siebie odrzucił. -„ Wy moi Panowie - odezwał się do Oficerów- byliście świadkami, niegodnych szyderstw których sobie upojony winem pozwoliłem, byliście świadkami satysfakcji jaką za nie w oczach waszych dałem. Słuchajcie mię teraz. Czesławie!- dodał prawie drżącym głosem - wstydzę się sam siebie, i z własnej woli błąd mój wyznaję. Obraziłem

cię, ale daruj mi winę, błagam cię o przebaczenie w oczach wszystkich zebranych tu Oficerów"

Wzruszył się starzec wspaniałomyślnością młodzieńca, a łza czułości malująca piękność jego duszy skropiła jego lice. Niemogąc wstrzymać dłużéj swego uniesienia rzucił się Zygmunt w jego objęcia wołając: „ Ojcze! przebacz synowi! - W milczeniu sciskali się oba. Po krótkiéj chwili zawołał Zygmunt z żywością: „Daruj mi że cię nazwałem Ojca imieniem. Ale kocham twoją córkę i jestem od niéj kochany. Zona twoja przystaje na nasz związek, a ja tyle mam odwagi, że się ośmielam prosić cię o rękę drogiéj Ludwiki, w téj saméj chwili, w któréj w zapale tajemnicę twoją zdradziłem."

Tak nagła i tak nadzwyczajna zmiana zrobiła mocne na przytomnych wrażenie. Cieszyli się wszyscy z tak szczęśliwego i niespodziewanego obrotu okoliczności, tak przez wzgląd na Czesława którego powszechnie wszyscy poważali, jak przez wzgląd na Zygmunta, który w tym dniu miłość ich pozyskać umiał. Po krótkim namyśle ścisnął starzec rękę młodzieńca: i rzekł: „ Postępowanie twoje zyskało ci mój szacunek. Dość przykro odpokutowałeś błąd chwili. Wyrzucałbym sobie, żem cię tyle dręczył, gdyby mi honor tak postępować nie kazał. Żądasz mojéj córki za żonę. Ale chociaż cię szacuję, nie mogę cię przyjąć za zięcia. Córka moja jest uboga, a świat cały słusznie by mnie potępiał. . . ."—„Jakto?" — przerwał Zy-

gmunt z westchnieniem - „To już zadaleko posunięta delikatność." - rzekło kilku Oficerów" - „Tak — słusznie by mię świat potępiał, gdyby się położenie moje niebyło zmieniło. Właśnie gdy drugi raz kości rzucać mieliśmy, odebrałem list od mojéj żony która tu razem z Ludwiką przyjechała" — Co? „Ludwika tu przyjechała - zawołał Zygmunt z radością. - „Starszy mój brat, który znaczny posiadał majątek umarł właśnie, i zostawił mnie swoim jedynym dziedzicem. Tak więc córka moja będzie bogatą, i dlatego mogę ci ją dać za żonę. Jnaczej nigdybyś jéj nie miał. O tym bądź przekonany, bo postępek taki sprzeciwiałby się moim zasadom. Pospieszajmy teraz do naszych kochanek. Ale pamiętaj Zygmuncie, żeby cię stary Ojciec nie przegonił, bo i mnie radość ożywiła"

Przy opuszczeniu miejsca boju, na którym szczęściem ani kropli krwi nie płynęło, uściskali się raz jeszcze. - Oficerowie szli wesoło za niemi. Po pierwszych wylaniach radości i szczęścia, opowiadał stary Czesław zdarzenia pojedynku. Kobiety drzały przy opowiadaniu, i cieszyły się z pomyślnego ukończenia. Jeszcze tego samego dnia zaręczył się Zygmunt z Ludwiką.

Wkrótce otworzyła się kampanja. Na wszystkich bitwach dawał Zygmunt dowody odwagi, i poświęcenia się za Ojczyznę, przez co stał się godnym ręki Ludwiki, którą po skończonéj wojnie w nagrodzie męstwa otrzymał.

Spiéwy wojenne rolników.

przez Kazimierza Brodzińskiego.

Ojciec do Syna.

Miara wiersza. *v*| -*v*| -*vv*| -*v v*| -*v*
v| -*v*| - *v v*| -*v*

Zdaj Synu Ojcu i płngi i radło!
Ja siły jeszcze pokrzepię.
Sam będę orał, gdy tak już wypadło,
Raz jeszcze chatkę polepię.

W kopanym dołku, w ustronnej dolinie,
Rdzewieją dawne me zbroje,
W nieszczęsnej tam je pogrzebłem godzinie,
Nadzieje ojca i twoje.

Niech w dłoni twojéj zobaczę je jeszcze,
Choć we śnie istność straconą,
A w drżące dłonie zmamiony zakleszcze
Ze matka jest mi wróconą.

Nie żałuj synu! że ojciec sędziwy,
Zniweczy siły w robocie,
Na chleb ja będę uprawiał te niwy,
Ty w krwawymocal je pocie.

Nadzieja moja i w tobie i w Bogu,
Znią moje wzbije się zboże,
Oszczędzać będę dobytku w mym brogu,
Na wojnę zapas odłożę.

Niech mają wszystko wojacy w pochodzie,
Dla koni siano we złobie.
W ogródku moim niech spoczną w ochłodzie,
Ja na to sady te robię.

Za domem bożym przy suchéj topoli,
Tam będzie krzyżyk drewniany,
Tam wstąpi rychło przed spieką złej doli,
Twój ojciec tęskny, stroskany.

Jeśli tam wolny przybędziesz po boju,
Odżałuj wczesną śmierć moję,
Inaczej - zajrzyj mojego pokoju,
I oddaj w grób mój tę zbroję.

Chorągiewka.

- v| - v| - v| - v|

Luby! niech do boju tobie,
Chorągiewkę jeszcze zrobię;
Łzami zlaną pracę moją,
Chciej zawiesić na broń twoją,
Niech powiewa ku tej stronie,
Gdzie za tobą łzy me ronię. —

Niech jéj szelest co godzina,
Twą zagrodę przypomina,
Smutek ojców i kajdany,
Spustoszone nasze łany,

A wśród boju w twym zapale,
Bądź pamiętny na me żale. —

Białą barwą jedna strona,
Ta czerwoną naznaczona,
Ta niewinność wojny znaczy,
Druga rozlew krwi rozpaczy,
Pod tym orłem razem spoję,
Z mém imieniem imie twoje.

Pomnij zawsze w smutnej sprawie,
O kochance i o sławie.
Ocal wolność dla twych błoni,
Nie rzuć z znakiem wrogom broni.
Niech szydzący nie przeczyta,
Czyja cyfra jest wyryta.

MODY PARYSKIE.

Na koncerta lub inne podobne zabawy, stroją się w zawoję z krepy lub gazy wyrabianej, albo też w czepeczki túlowe z piórem puszkowem.

Znowu zaczynają dawać rulki túlowe u brzegu kapeluszów, lecz blondyna więcej do tego jest używaną; grodenaplowe zaś przyozdabiają się samą tylko wypustką. Kolory ciągle w modzie będące są lila i cytrynowy. Z róż hijacyntów i bzu wloskiego, robią bukiety *à la jardinière*.

Gąsięnica.

Gąsięnica skryta w trawie
Aż schła od zazdrości prawie,
Widząc jak motyl skrzydlaty,
Błyszczał świetnemi szkarłaty.
Wtym grono dzieci,
Tegoż spostrzegło motyla;
Każde za nim goni, leci,
Ten się czai, ten przychyla,
Ow skacze, rzuca z daleka.
Motyl jak może ucieka:
Nakoniec znużony siada,
Chwyta go płocha gromada,
I gdy każdy sobie życzy,
Dostać tak pięknej zdobyczy;
Schwytanego kolej taka,
Iż rozerwano biedaka.
Wten czas gąsięnnica rzecze:
„Więcej losowi nie przeczę.
„Nie zazdroszczę cczego blasku
„Lepiej mi tutaj na piasku."

A. Plichta.

Skrzydła Miłości.

W pierwszych wiekach świata, skrzydła miłości były białe jak niewinność; oznaka czystych płomieni

które ten Bożek wznieca. Nie rzucał on nigdy tych jadem zatrutych pocisków, które rozdrażniają zmysły raniąc boleśnie serce: Strzały miłości nie były złocone. Bożek uzbrajał się tylko w proste wdzięki pasterek. Nie igrało to dziecie tak jak teraz z sercami ludzi; kwiaty, ptaki służyły mu dla zabawki. Dnia jednego biegnąc za motylem, co przelatywał z róży na różę, i którego prześcignąć nie zdołał, rzucił się z płaczem do nóg matki, żaląc się iż Jowisz nie przyozdobił jego skrzydeł tak żywemi i pięknemi kolorami, jakie sklnią się w motylu. - Patrz - rzecze, - jaki on śliczny, gdy słońca promienie odbiją się w jego szkrzydłach złoconych... jak świetny blask wtedy wydają! - Ach! mamo! niech i umnie będą takie, jak u niego skrzydła! - Mamo, kochano mamo! jestem wprawdzie piękny lecz uczyń mnie mamiącym. Niechaj najżywsze kolory będą miłości ozdobą!." Uśmiéchnęła się Wenus, i prosiła ojca Bogów, aby prośby jéj syna wysłuchał; zezwolił na to Jowisz, a farby tęczy powlekły natychmiast białe skrzydła miłości. Jakże się dziecie uradowało! przelatywało z krzaczka na krzaczek; już kryło się w gęstwę liści, już z nowu szukało spojrzenia dziennéj gwiazdy. Najpiękniéjsze motyle traciły przy nim swoje wdzięki. Dumny nową ozdobą biegał on za motylami dla spierania się z niemi o piękność, latał przy nich, gonił z kwiatka na kwiatek.... a nieznacznie tak się stał zmiennym jak motyle, ale jeszcze niestalszym od nich. —

X....

Na Krytyków.

przez Antoniego Goreckiego.

Niech jeszcze dobre niebo tym Polskę obdarzy,
By miała mniej krytyków, a więcej pisarzy;
Bo z naszém gospodarstwem podobieństwo mają,
Jeszcze drzewa nie wzrosły, a już wycinają.

SZARADY.

Antoniego Goreckiego.

1.

Pierwsze by zciszyć dzieci mówić jest w zwyczaju.
Dwie drugie, rzadko wzgodzie bywa w naszym kraju.
Wszystko rzecz mała, w jednym zamyka się słowie
Dla waszej ją zabawy robię dziś ziomkowie.
„Zleś daru użył." krytyk będzie się użalać,
Lecz ja wolę to pisać, niż zbrodniów wychwalać.

2.

Pierwszemu Giermanowie winni wolność swoją,
Dwie drugie były straszne dziś się ich nie boją.
Wszystko żołnierze których nieskarcona pycha,
Mocarzy Carogrodu podnosi i spycha.

Wsdomnienie i Pamięć.

z Le vrai libéral.

„Dozwól i mnie znaleść miejsce w twoich wspo-
„mnieniach! - Zachowaj mnie w twojéj pamięci!" -

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że te dwie myśli wysłowieniem tylko różne, prócz małéj odmiany delikatniéjszych odcieniów, wyrażają zupełnie toż samo; a w saméj rzeczy nic nie mają wspólnego z sobą wypływają z osobnych źródeł, i mimo pozoru jednoznaczności, zależą od władz istotnie oddzielnych. Dotknijmy ważniejszych różnic, jakie między niemi spostrzec się dadzą.

Pamięć doskonali pojęcie zatrzymując wyobrażenia, przez to pojęcie nabyte; wspomnienie jest obrazem przyjętych wrażeń, i doznanych uczuć; nie jest władzą umysłu, jest raczéj przymiotem duszy.

Pamiętamy cośmy widzieli, czegośmy się uczyli, cośmy czytali. Pamięć może zrobić uczonym. Wspominamy sobie to czegośmy doznali, wspominamy na uczucia w nas i przez nas natchnięte. Wspomnienia mogą czynić szczęśliwym lub nieszczęśliwym.

Czyny nie dotykające nas zbliska, ich daty, ich okoliczności, mieszczą się w Pamięci; co zaś bezpośrednio na nas działa, co ma ścisły związek z osobistém położeniem naszem, lub przysposobieniami duszy, to ożywia nasze Wspomnienia.

Założywszy, że każda z władz moralnych, ma jakieś oddzielne siedlisko w organizacji fizycznéj, trzeba przypisać, że Pamięć włada w głowie, Wspomnienia są w sercu.

Przenieś się na środek pola, zabłądź, musisz się udać do Pamięci, aby na dobrą wejść drogę. Ale niech

położenie w którém się znajdziesz, wskaże ci obraz miejsca gdzie najmilsze przepędziłeś chwile, niechaj cień podobieństwa w słodkie cię uniesie złudzenie, że widzisz ojczystą strzechę, świadka niewinnych zabaw dziecińśtwa twojego, albo ów raj na ziemi, gdzie twoje serce raz pierwszy mocniéj bić zaczęło, wtéj chwili tysiące Wspomnień, wznoszą się w twej duszy, a niema Pamięć martwieje.

Szlachetna to własność Pamięci, że obejmuje nieskończoność, obejmuje wszystkie miejsca, wszystkie zmiany, słowem, wszystko co było zdziałane, co było mówione, nic nie tworząc, wszystko odzieżra i zewnątrz nas czerpa bogactwa których używać nam daje. Zakres wspomnień nie jest tak obszerny. Nie mogą się nawet pociągnąć do pierwszych chwil życia naszego, przywiązują się do rzeczy nam osobistych; rodzą się z naszych namiętności, żyją z roskoszy lub cierpień doznanych; czasem przywiązują się do wypadków które nas pośrednio tylko dotykają przez przedmioty sciśle z osobistością naszą połączone.

Na zapytanie w której epoce życia Pamięć jest najczynniejszą, odpowiedziało już doświadczenie, że w pierwszéj młodości. Wtenczas niejako żyje się tylko życiem drugich; niczego się prawie nie doświadczyło, niczego nie uczyło. Potrzebą najkonieczniejszą, popędem najsilniéjszym, jest wtenczas chciwość nauki; władzą zaś panującą władza spamiętania. Uwaga jednym słowem jest wtedy zupełnie zewnątrz. Prze-

mówią Wspomnienia do tego dziecięcia, przemówią gdy z obcych przedmiotów zacznie się zwracać na siebie, gdy się zacznie uganiać za celem któréj namiętności, a ujrzy lub pomyślnym skutkiem uwieńczone swoje zabiegi, lub omylone nadzieje.

Jak w życiu człowieka jest wiek w którym władza Pamięci przeważa, i wiek w którym tysiączne rodzą się wspomnienia, tak w życiu ludów są czasy płonne w zdarzenia w których tylko pamięć żyjących rozwijać się może; są też czasy niewyczerpane źródła wspomnień istnących pokoleń. W pierwszych, muszą powstawać znakomici uczeni, którzy wskazują jak widzieć w mgle czasów przeszłych, w drugich poruszenia tak są raptowne, popęd powszechny tak porywający, życie nareszcie tak zapełnione, że młody już jest mądrym z doświadczenia, a stojący u kresu, bardziej jest obciążony liczbą Wspomnień niż lat przeżytych.

Ale wspomnienia które można nazwać politycznemi, bo wynikają z politycznych wypadków, są-li one dobrem, są-li złem? To pytanie odpowiada temu, czy to jest złem czy dobrem; żeby nagłe wzruszenia ustały, żeby towarzystwo przyszło do stałego porządku, żeby ustały nienawiści narodowe.

Już to doświadczoną rzeczą, iż zemsty polityczne najszkodliwsze są dla tych nawet co je wykonywają. Szczęśliwy ten co doszedłszy najwyższej władzy prawnie czy przemocą, umie zapominać, bo taki który tego nie czyni, upoważnia podległych sobie, aby także

nie zapomnieli. Ztąd wynika tajemna wojna Wspomnień z jednej i drugiej strony. Tleje iskierka niezgody. Nie żałobą dusze, lecz zemstą pałają. Żałość największa prędko się łagodzi, ale rany zadane dumie, nigdy się nie goją.

Jest jeszcze w ludziach jedna epoka w której ich wspomnienia tylko z pamięci powstają. Przytrafia się to starcom, u których władza czucia osłabia się. Jak dzieci tak i starcy po większej części, niemają wspomnień. Wspomnienia polityczne zacierają się także z czasem, gdy ludy się starzeją, a narodowość nikczemnieje. Długo jeszcze będzie rzeczą niebezpieczną, drażnić pokolenia tych, którzy w ostatnich czasach stanowili wojenną chwałę Europy. A któryż naród niemiał chwały?. Przecież zagasną wspomnienia tych czynów, choć ich pamięc trwać jeszcze będzie. Niemasz w Rzymie najlichszego bakałarza, coby nie umiał na pamięć świetnych dzieł Cyncynnatów, Kamillów, Fabjuszów, Scypjonów. Wszystko to żyje w pamięci zniknęło dla wspomnień. Grecja teraz inny wystawia widok. Powiadają podróżni którzy porównywali oba narody utrzymują, że daleko mniej się wie u Greków, lecz więcej się przypomina. Ludy niętego pragną co widzą, lecz to co wspominają. Nie książki, ale podania usposabiają do nagłych poruszeń.

Ale dokąd mnie uniosło rozbieranie jednego słowa? Ah! ileżby jeszcze rzeczy niemożna powiedzić o Wspomnieniach? Któryż Poeta nie opiewał swo-

ich czasem za pomocą swej pamięci! Ileż ich jest najmilszych, ile takich którebyśmy postradać chcieli? Postradać?... w tem jest wątpliwość. Ludzie szczęśliwi którzy o wszystkiem na swą stronę wyrokują powiedzą zimno że tak jest. są przecie nieszczęśliwi smutnemi wspomnieniami obarczeni, którzyby od nich uwolnić się niechcieli.

Nowinki z obcych Teatrów.

Nowiny Teatralne Paryskie wszystkie prawie są zasmucające. Jeden z najpiękniejszych Teatrów (*Odeon*) stał się pastwą płomieni. Oddalenie się ze sceny P. *Fleury* zadało wielką klęskę komedji Francuzkiej; w najbliższym Numerze Tygodnika umieściemy wiadomość o tym Artyście. Miłośnicy muzyki ubolewają nad oddaleniem się Pani *Catalani*. Opera włoska, mimo dzielnej zachęty najznakomitszych osób upada; (nowy dowód, jak trudno aby się mógł utrzymać teatr obcego języka.) Najboleśniejszą zaiste stratą, jest zawcześny zgon P. *Nicolo*. Dzieli ją zapewne i publiczność Warszawska. *Intryga w oknach*, *Michał Anioł*, *Kopciuszek*, *Hilary*, *Fałszywe zwierzenie się*, *Doktór Turecki*, *Janek i Stefanek*, płody Kompozytora najmilej były słyszanemi na naszej scenie. Z sztuk nowych ani jedna nie zasługuje na wspo-

mnienie, autorowie usiłują tylko w dowcipnych piosnkach, stosować się do bieżących spraw w ciele prawodawczém, *pro et contra*.

Benefis Panny *Mars*, dany w przeszłym miesiącu przyniósł jej dochodu 35, 000 franków.

Talma znowu wyjeżdża, zbierać zyski na prowincjonalnych teatrach.

W Niemczech nowy dekorator P: *Gropius* cudowne prawie czyni ułatwienia w kierowaniu machinami, i sztucznem urządzeniu dekoracji. *Szeit* jest teraz ulubionym Aktorem, i jednym z następców *Ifflanda*; W rołach charakterystyczno-komicznych jest P. *Dewrienk*. Tamże odbiera teraz liczne oklaski P. *Ranieri Nanni* pierwszy Hoboista W. Księcia Toskańskiego, wprzody z rownemi oklaskami został przyjęty w Londynie, i Amszterdamie, gdzie dawał Koncerta.

P. *Romberg* przybył na czas niejaki do Hamburga, pomiędzy dziełami muzycznemi jakie grał na koncercie, najbardziej podobało się Pot-pourri, z różnych śpiewek polskich, które ułożył przed dwoma laty w Warszawie. Pierwszy tenorzysta w *Hamburgu*, jest teraz P. *Badek*, wykonywający z nadzwyczajną łatwością najtrudniejsze rulady. Tamże w W. Piątek 244 tak Artystów, jakoteż i Amatorów, grali sławne *Oratorium Hendla*.

W Londynie zaczynają wchodzić w modę Mellodramy. Na Teatrze *Coven - Garden* dana w tym rodza-

ju sztuka, mająca tytuł *Zuma* czyli *drzewo zdrowia* niezmierne przynosi Antreprenerom korzyści.

Tamże dano pierwszy raz balet *Psyché*. Lubo kosztował 15,000 fun: szt. nie podobał się, jedynie dla tego że go wystawiono zupełnie tak jak w Paryżu.

Sławny kompozytor *Rosini* napisał dla Teatru *St: Karola* w Neapolu, wielkie oratorjum, a kończy dla Teatru Florenckiego nową operę *Adelajda*.

P. Morlachi Dyrektor orkiestry króla Saskiego przybywszy do Neapolu i Rzymu odbierał dowody uwielbień od przyjacioł muzyki. Jego nowa Opera *Boadicea* z zapałem przyjęta po wszystkich Włoskich Teatrach, szczególniéj w Wenecji; gdzie teraz pierwszym śpiewakiem jest P. *Tachinardi*.

W Wiedniu zamówiono już mieszkanie dla P. *Catalani* gdzie jest spodziewana w Maju.

W Bruxelli wyszło pyszne wydanie dzieł dramatycznych P. *Arnault* drugi tom zawiera w sobie Trajedje, *Oskar*, *Wenetowie* i *Giermanik*.

W Krakowie trajedja Felińskiego *Barbara*, z zapałem została przyjęta. Publiczność tej dawnej Stolicy coraz bardziej smakować zaczyna w zabawie scenicznej; przeciwnie tej zimy Teatr Wileński znacznie zbliżył się do upadku.

D.

Słowo Logogryfu w przeszłym Numerze umieszczonego jest *Sas*, w które wchodzi, as, i S.